

BIBLIOTECZKA NARODOWA

№ 23.

WŁ. SYROKOMLA.

# KĘS CHLEBA

Gawęda z pól Nadniemeńskich.



NAKLAD KSIĘGARNI S. BUKOWIECKIEGO  
Marszałkowska 109 w Warszawie.



Biblioteczka Narodowa № 23.

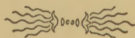
---

WŁ. SYROKOMLA.

---

# KĘS CHLEBA

Gawęda z pól Nadniemeńskich.



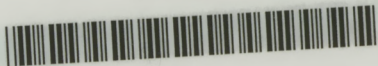
WARSZAWA.

---

Nakładem księgarni S. BUKOWIECKIEGO, Marszałkowska 109.

Nr inw. 65 117/C

Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
w Olsztynie



010-051487



821.162.1-1

~~Akc 2 270/88/C~~

Druk J. Ulasiewicza, Marszałkowska № 49.

Akc. W Nr 16 / 06 / 02



## DO CZYTELNIKA.

---

Otom znowu przed słuchaczem,  
Chętny z moją posługą!  
Nie pytajcie: czemu? za czem?  
Gdziem się bawił tak długo?  
Och cierpiałem, długo, srodze!  
Dziś już piersi nie bolą;  
Postaremu k'wam przychodzę,  
Z kęssem chleba i solą.  
Z dobrem sercem weźcie, proszę,  
Pokosztujcie kto życzy!  
A przebaczcie, gdy potrosze  
Będzie w chlebie goryczy!  
Kiedym kreślił biedne dzieło,  
Gwoli ducha potrzebie,  
Z oczu parę łez kapnęło  
I zagorzkło na chlebie!  
Chciałem dar mój niebogaty  
Złożyć w ręce rówieśne;  
I zbierałem nasze kwiaty,  
Polne, łączne i leśne.

Myślę sobie: „Ot poprostu  
Mym słuchaczom poświęcę!„  
Wtem ukryta gałęź ostu  
Zakrwawiła mi ręce;  
Więc i pismo poszło krzywo,  
Gdy piosenkę wam klecę:  
Bacząc zawždy chęć życzliwą  
Podarujcie kalece;  
Nim się lepszy dźwięk odnowi  
Na wioskowym mym flecie,  
Bierzcie zdrowi, k'pożytkowi,  
Co tu dobrem znajdziecie.



# I.

Dziwno mi nieraz, gdy w myślach rozważę,  
 Jako skrybowie i pańscy pieśniarze,  
 Z silnemi pierśmi i z sercem ochoczem,  
 Skarżą się nieraz na brak żywej treści:  
 Że w pięknej Litwie śpiewać niema o czem,  
 Że im niestaje wątku do powieści.  
 O bracia moi! równiennicy mili!  
 Za cóż swej matce bluźnicie, zuchwali?  
 Czyście już całą przyrodę zgłębili?  
 Czyście już całą głąb duszy zbadali?  
 O! jeśli waszą unużyło lutnię  
 Łowić brzęk wiatru, co w zaroślach gwarzy,  
 Śpiewać niebiosą zachmurzone smutnie,  
 Lub z Symonidem wtórzyć pieśń żniwiarzy,  
 Albo powtarzać szczebiotanie ptasze  
 I jęki nasze i radości nasze—  
 Jeśli już dla was nie nowa nauka,  
 Słuchać, jak serce waszych braci puka:  
 To weźcie wszystko przegłądać nanowo  
 Przez drobne szkiełko, co mikroskop zowią.  
 Połóżcie pod niem co łaska i wola,  
 Główkę motyla, lub serce człowiecze,  
 Łezkę, co z oczu splakanych wyciecze,  
 Lub kwiat urwany z liteńskiego pola;—  
 A rozpowiedźcie sumiennie a święcie  
 Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie,



Każde ruszenie drobnego atomu:  
A pieśń już sama utworzy się snadnie—  
A dobrzy ludzie zbiorą się gromadnie  
Posłuchać pieśni, westchnąć pokryjomu;  
A gdy się słuchacz rozczuli, rozmarzy,  
O! wtenczas dobre żniwo dla pieśniarzy.

## II.

Bez szkieł, lecz z duszą, co kocha i wierzy,  
Patrzę na kawał chleba z mej wieczerzy:  
W tym drobnym zlepku wszak może się chowa  
Cała treść pieśni żywotna i czuła;  
Drobna okrucho! o, gdyby ci mowa,  
Jakżebyś rzewne dzieje nam wysnuła!  
O twojej doli, o rodzinnej roli,  
O twojej siejbie, kwitnieniu i wzroście.  
Jako się rolnik na żniwie mozoli?  
Jakie tam ptactwo przylatało w goście?  
Jak na twój kielek czerwono-błady  
Działało słońce i rosa i cienie?  
Czy ciężkie grady, czy chciwe owady  
Spadały z niebios na twe spustoszenie?  
Czy sute były dożynki po żniwie?  
Czy pan był wesół, żeć zebrał szczęśliwie?  
Za ile ziarenek ile dostał groszy,  
Gdy przybył kupiec w wioskowe zacisze?  
Czy grosz wydano dla serca rozkoszy?  
Czyli na ołtarz zbytłowi i pysze?—  
I jak wyrobnik zakupione ziarna  
Kruszy w kamieniach, na chleby wypieka.  
O zlepku żytni! okruszyno marna!  
Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka!



Z twojemi losy tak ściśle się splata  
I jasny pałac i chróściana chata!

III.

Chleb—święte słowo w niebie i na ziemi.  
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,  
Przed chlebem życia truchleją anieli,  
Człek go przyjmuje usta pobożnemi;  
W chlebie sakrament odkupienia bierze,  
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze,  
A gdzie Bóg zsyła swojego anioła  
I dzikich ludzi ku światłu powoła,  
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,  
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa;  
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,  
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy,  
Chleb jego przyszłość dziejową uświetni  
I piętno Boże wycisnie na twarzy;  
W marnej okrusze, barbarzyńcy prości  
Przyjęli święty sakrament ludzkości.

IV.

O wyobraźnio, święty niebios darze!  
Jako chleb ciało, ty nakarmiasz duszę,  
Dzięki tym cudom, kiedy się rozmarzę,  
W ziemskiego chleba malutkiej okrusze  
Całą jej przyszłość wysnuwynam snadnie,  
Dusza przeczuje, a serce ją zgadnie.

V.

Chlebie! po twoim smaku i zapachu  
Czuję z nad Niemna polankę borową,  
Widzę kaplicę o słomianym dachu,

Słyszę jej dzwonek jak brzęczy nad głową,  
To brzęk znajomy: bywało po lesie  
Z sosny na sosnę jak wiewiórka pnie się,  
Z góry na górę błyskawicą biega,  
Lub się po łące jak powódź rozlega.  
Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,  
Kiedy bywało przy końcu już żniwa,  
W dzień Przemienienia, lub Najświętszej Panny,  
Z pobliskich wiosek lud Boży zwoływa:  
Śpieszy w kaplicę ciżba pracowita  
Święcić owoce, albo kłosy żyta.  
Tam, gdy swe snopki na ołtarzu złożą,  
A ksiądz modlitwę poświęcalną pocnie,  
Poklekły naród widzi rękę Bożą,  
Jak błogosławi ich plonom widocznie,  
Już wie, że polna nie przepadnie praca.

Święcone snopki na siejbę wymłaca,  
Święcone ziarno po zoranej roli  
Sypnie garściami na każdej rozorze,  
I mówi w duchu: „Kiedy Bóg pozwoli,  
„Jak gaj wyrośnie, zaszumi jak morze;  
„Daj Bóg doczekać do przyszłego lata,  
„Toż to się wianki kłosiane posplata!“  
Święcone ziarno mieszając z umłotem  
Na dwornym morgu siał kmiotek sędziwy,  
Przywykł za własne uważać te niwy,  
Bo zdawna własnym użyzniał je potem;  
Więc szczerem sercem odmawiał pacierze:  
„Niech urunieje, niech bujny wzrost bierze!„  
Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka  
Poszła modlitwa wysoko... wysoko..  
Bóg rzucił k'niwom miłosierne oko,



I zaruniała usiana polanka  
Krzewistą runią,—a całe pól łono  
Jakby ktoś szatą przyodział zieloną,

VI.

„Boże, przyjm dzięki pokornego ducha  
„Za dobrą wróżbę plonów mojej pracy!  
„Niech traw zbożowych nie niszczą robacy,  
„Ni grad, ni powódź, ni skwarna posucha.“  
Szlachcie Łagoda, dzierzawca tej włości,  
Kłęcząc na morgu, tak modłę wdzięczności  
Wylewał Bogu, obchodząc swe łany,  
Wznosił ku niebu i ręce i oczy;  
Powstał z modlitwy—i ujął ochoczy  
Grubą czeczotkę, kapelusz ze słomy,  
I poszedł dalej ścianką wedle gaju,  
Wciąż błogosławiąc dawcę urodzaju.  
I w kole dziatwy, przy skromnym obiedzie,  
Stary wesoło wypił miodu czarę.  
Wtórzy do śmiechu, pogadanki wiedzie,  
I opowiada przypowieści stare—  
I cały wieczór był rozpromieniony,  
Tak go cieszyły przyszłoroczne plony.

VII.

Och! między chwilą zasiewu i zbioru  
Jeszcze rok cały nadziei a troski.  
Biedny dzierzawco ubogiego dworu!  
Przemiął dla was ów wiek pradiadowski,  
Że, gdy na polu nie dopisze praca,  
Inszym się kształtem rachunek opłaca:  
Lub służąc z kordem do pańskich zamiarów,  
Lub pijąc wino z bezdennych puharów.  
Zanadto żwawie, wesoła drużyno,



Rąbałaś kordem i spijałaś wino:  
W pańskich puharach dziś zostały męty,  
Gorzka żółć z octem dla ubogiej braci;  
A biada temu, kto czynszów nie płaci,  
Suszą, powodzia, lub gradem dotknięty.  
A owych czynszów rachunek bez końca:  
Za niwy, łąki, za wodę w kałuży,  
Za dach nad głową, za promienie słońca,  
I za powietrze, co na oddech służy;  
Za polny kwiatek pokropiony rosą,  
Z którego pszczołki plastr miodu przyniosą;  
Za przelew prawa do kmiecej spółbraci  
Tyle, a tyle, srebrników się płaci  
Do rąk dziedzica:

Dziś drogie talary;  
Pracuj i módl się, wyrobniku stary!  
Niech cię od nędzy sromotnej wyzwoli  
Garść drobnych ziarenek wrzucona do roli.

### VIII.

Bóg ją przeżegnał, a czarnych pól łono  
Jak gdyby szatą przyodział zieloną;  
I przyszła zima, i latorośl żyta  
Wciąż rozwijając swój badylek krzepki,  
Mrozem spowita, a śniegiem przykryta,  
Legła jak dziecko—spocząć snem kolebki:  
A w trawce drzemie, nim ją Pan Bóg zbudzi,  
Życie i pokarm dla tysięcy ludzi.

### IX.

Bo Pan Bóg radzi o swojej czeladzi;  
Pastwiska jego my jesteśmy trzodą,  
Umocnić serce wcale nie zawadzi  
Na wszelką dołę, mospanie Łagodo!

Zasiałeś niwę modląc się pobożnie,  
Bóg raczy wiedzieć, kto twą pracę później,  
Bogaty sąsiad, pan pobliskiej włości,  
Może już dawno chleba ci zazdrości;  
Widząc ruń piękną wokoło twych chatek,  
I w chleb zamożny twój naród wioskowy,  
Może już z panem poczynił umowy  
I na twą wioskę wyliczył zadatek;  
Trafił pochlebstwem do pychy magnata  
A sutym groszem do służalczej zgrai.  
Jeszcze się chytrze przymili, przyczai,  
Jeszcze się z tobą jak z równym pobrata;  
Lecz gdy ci rękę do uścisku poda,  
Wtenczas twą zgubę dopełnił już właśnie!—  
Ani się stary spostrzeże Łagoda  
Gdy kocim szponem krwawo go zadraśnie.  
Tem właśnie dzielna probuje się głowa,  
Kto zręczniejszy szpony mordercze przychowa,  
Biada prostakom!

X.

Tymczasem na niwie  
Wicher ze śniegiem swawoli burzliwie;  
A, chleborobnem obdarzona życiem,  
Spi trawka żytnia pod białem przykryciem,  
Mróz, co ją zwarzył i zakował w bryłę,  
Żywotnej treści wyssać z niej nie może:  
Z zimnem słowiańskim obeznane zboże  
Nabiera hartu i krzepnie na sile,  
A słońce wyżej, wyżej się pomyka,  
Wytryska ciepłem z każdego promyka,  
Choć mróz i wicher srożą się okropnie,  
Codzień potrosze śniegowisko topnie;



Aż, ocieplone wiatry marcowemi,  
Puściły śniegi na polach, na łące.  
Zwija się węzem strumyków tysiące,  
Potok z potokiem kojarzy się, zlewa;  
Lecą ze szmerem wyzwolenicy młodzi;  
I szumią gwarem wiosennej powodzi  
Nadbrzeżne błonie, zarośle i drzewa.  
Słońce promieńmi, jak olbrzymim grotem,  
Pozbija lody, łamie i rozpryska;  
Fala, wyzuta z cieśni grobowiska,  
Płasa po nurtach wirowym obrotem.  
Rybacy czółnem już po Niemnie płyną  
I śmiały sternik puszcza się z wiciną.  
A z ponad czarnej, pooranej roli  
Ostatnia wilgoć kłębami wybucha,  
Wiosenny wietrzyk po niwach swawoli,  
A rolnik, pełen wesołego ducha,  
Wychodzi czekać i słuchać corano  
Pieśni skowronka, klekotu bociana,  
I z sercem pełnem wiosennej radości  
Wita przybycie pożądaných gości,  
A ze skowronkiem myśl jego skrzydlata  
Z rzewną modlitwą ku Niebu ulata.

## XI.

Stary Łagoda, co przez całe życie  
Mógł się napatrzeć, nadziwować wiosnie,  
Każdą pozdrowia i wita radośnie,  
Z każdą się pieści w dziecinnym zachwycie,  
Patrząc z uśmiechem ku domowej strzesie,  
Najpierwszy dziatwie przyłasczkę przyniesie,  
Wszystkim zwiastuje najwierniej, najwcześniej,  
Powrót bociana i skowronka pieśni.



I nikt od niego lepiej nie pamięta  
Wszystkie wesołe a doroczne święta;  
Kiedy się święci chleb, ogień, czy woda,  
Nikt lepiej nie znał jak stary Łagoda.  
Gdy stary zegar, piastum jego dłoni,  
Co w niskiej izbie kołacze u progu,  
W noc Zmartwychwstania dwunastą wydzwoni,  
Starzec powstaje i modli się Bogu;  
A ponad rankiem, gdy cisza dokoła,  
Kiedy snem twardym spoczywają młodzi,  
Drżącymi pierśmi, ile głos podoła  
On *Alleluja* radośnie wywodzi.  
I wtedy starzec najszcześliwszy z ludzi,  
Gdy pieśnią dziatwę i czeladkę zbudzi,  
Kiedy obaczy, że wszyscy weseli,  
Święconym chlebem gdy wkoło się dzieli,  
Kiedy my życzą domownicy prosić:  
„Daj Boże za rok doczekać w radości!“

Tak rok po roku jakoś się wyprosił,  
Jakoś wymodlił dla starego pana,  
I radość była: bo ją w sercu nosił—  
Złym sercom obca, zepsutym nieznana,  
Radość niewinna, spokojna i cicha,  
Co się do trawki, do kwiatka uśmiecha,  
Co na twarz starą wraca uśmiech młody,  
Co rzeźwi duszę widokiem przyrody.  
Taki skarb sercu nie każdemu nosić,  
Kto nie pracował usilnie i długo;  
Tego modlitwą nie można uprosić,  
Lecz tylko nabyć cnotliwą zasługą:  
Jak długie lata żywota się liczą  
Przechować serca niewinność dziewiczą.

Bo czyje oko choć raz się zapruszy,  
Kto raz sumienie w poniewierkę poda,  
Już nie osiągnie tego szczęścia w duszy,  
Jakie miał biedny, zgrzybiały Łagoda.

## XII.

Jest zwyczaj w Litwie u szlachty i kmieci  
Gromadką w pole iść na święty Jerzy:  
Gospodarz w gronie czeladzi i dzieci  
Kłeka na morgu, mówi pięć pacierzy.  
Ogląda pola, czy urodzaj wróżą;  
Potem sąsiedzi do kółka się zbiorą,  
Zabrzakną w czarki i lulki zakurzą,  
Potem znów kłęką, modląc się z pokorą;  
A w dobrej myśli, ze spokojną twarzą  
Idą do domu, śpiewają i gwarzą.

— „Patrzej, Macieju! ot idą ze dworu.

„Stary pan wyszedł z dziatkami i żoną,

„Kłekli się modlić—właśnie do ugoru

„Były zasiewki garsteczką święconą.

„Ja sam rzuciłem—tam wyborna skiba,

„Niedawna trzebież, to widać zdaleka;

„A jużby Pan Bóg niełaskaw był chyba,

„Gdyby tam żyto nie wyrosło w człeka!“

Tak stary Szymon mówił do sąsiada

I nalał czarę na trzecią już kolej:

„Bądź zdrów, Macieju! niech marnie przepada

„Kto nam źle życzy—niech sam zginie wolej!“

— „Bądź mi zdrów, kumie!“—Maciej mu odpowie,

Przyjmując czarę, którą Szymon poda:

„Za zdrowie pańskie! daj Boże mu zdrowie!

„Niedarmo stary zowie się Łagoda;

„Łagodna dusza naszego paniska,



„Człek nie ma krzywdy u niego we dworze,  
„Nie tak jak inszy, co drze i uciska,  
„Że aż posłuchać nie dopuszczaj Boże!  
„U nas... grzech mówić... tak, tak, panie kumie,  
„Pan nas uważa za ludzi, za braci,  
„Skargę wysłucha, krzywdę wyrozumie,  
„Niech mu Bóg za to stokrotnie zapłaci,  
„Niech ze swej dziatwy cieszy się radośnie,  
„Niech zboże jego na las patrząc rośnie!“  
— „Ej, szkoda tylko, że rośnie przy drodze:  
„Mogą urzeknąć nieżyczliwe oczy.  
„Pan sąsiad słyszę i bardzo ochoczy,  
„Tutejszą wioskę zagustował srode.  
„Zjedna dziedzica i nas zadzierżawi:  
„To sztuczka kręta, o sobie pamięta,  
„A w pańskim zamku na niego łaskawi  
„Od leśniczego do plenipotent.  
„Daje pieniądze—alboż oni głupi?  
„Dlaczego nie brać, kiedy ktoś przekupi?  
„A dla dziedzica... to nie wielka szkoda,  
„Że nas obedrą bez litości Bożej,  
„Czy pan Zabora, albo pan Łagoda,  
„Wszystko mu jedno; kto zapłaci drożej,  
„Ten będzie siedział na dwornym zagonie.“  
— „A w Imię Ojca i Syna i Ducha!  
(Zakrzyknął Maciej)—Szymonie! Szymonie!  
„Nie gadaj głośno—bo szatan podsłucha;  
„A Bóg łaskawy strzegł nas do tej pory  
„Od głodu, ognia i pana Zabory!  
„Alboż nie słyszysz, jak jego poddani,  
„Każdej niedzieli, gdy się w karczmie zbierzem,  
„Z głodu wybladli, szmatami odziani,  
„Sypią przekleństwem, jak żebrak pacierzem?



„Gdy nas Zaborze dola w ręce poda,  
„Zgubi na zdrowiu, zgubi w gospodarce.  
„Posłuchaj, kumie, wypijmy po czarce,  
„Niech z nami stary wiekuje Łagoda!“  
Tak dwaj kmiotkowie, przy kielichu szczerzy,  
Gwarzyli z sobą, na sam święty Jerzy.

### XIII.

A żyto rośnie jak nikt nie pamięta,  
Złoty urodzaj.—święconych ziarn dzieło!  
Pod koniec maja na Zielone święta  
Zielone kłosie krasować poczęło;  
Mży się jak fala polanka bogata,  
Pył chleborodny jak dym nad nią lata,  
W sercu rolnika pokrzepia nadzieję:  
Bo łaską Bożą ponad kłosem wieje.  
Kwiecień był ciepły, a maj służy deszczem,  
Będzie gaj żytni—to przypowieść znana.  
Stary Łagodo, zkad taka odmiana,  
Że zesmutniałeś w przeczuciu złowieszczem?  
Poglądasz wkoło tęsknemi oczyma,  
Na uśmiech twoich uśmiech się nie trzyma?  
Czemu najczęściej zasklepiasz się doma?  
A gdy cię kroki na pole powiodą,  
Bywało z kwiatem, z grzybem lub z jagodą—  
Teraz powracasz z pustemi rękoma?  
Czemu w twem oku uśmiech coraz rzadszy  
Kiedy na żonę i na dziatwę patrzy?  
Ani cię polny urodzaj pocieszy,  
Ani twa dziatwa, co pięknie dorasta,  
Ani śpiewami pracowitej rzeszy,  
Ani gwar ludzki, gdy ruszysz do miasta;  
Coś ci niemiło, niedobrze na świecie,

Twą siwą głowę jakiś ciężar gniecie.  
O! bo kto serca w sobie nie zagłuszy,  
Kto przeżył życie z Bogiem a przyrodą,  
Bystry u niego, o! bystry wzrok duszy,  
Jego przecucia nigdy nie zawiodą.  
Stary Łagoda, lubo już nie w porę,  
O zami duszy przeniknął Zabore.  
Choć serce, pełne prostoty gołębiej,  
Myśl podejrzliwą jakby grzech odpycha;  
Lecz robak w serce wgryza mu się głębiej,  
I jak mól w drzewie wciąż kołata zcicha.  
„Ej, pękną twoje najdroższe nadzieje!  
„Ej, praca życia marnie ci zmarnieje!...  
„Dzisiaj zamożny i śpichrz i stodoła,  
„Jest coś i w trzosie — to krwawy pot czoła;  
„Ale któż zgadnie, co zdarzyć się może?  
„Gdzie przyjdzie spocząć na zgrzybiałe lata?  
„Coś z oczu patrzy źle panu Zaborze,  
„Z pańskimi sługi coś bardzo się brata.“  
Och! jeśli z dworku cudzego wypędzą,  
Przyjdzie się spotkać z cierpieniem i nędzą;  
Dokąd się stary obróci Łagoda?  
Chciwość nie miota jego duszą wzniosłą,  
Nieszkoda zbiorów i dworku nieszkoda,  
Chociaż nałogiem serce doń przyrosło,  
Nieszkoda bujnych urodzajów pola,—  
Smutniejsze myśli ciężą mu widocznie.  
Podrosła dziatwa—a kędyż jej dola?  
Zgrzybiała głowa—a kiedyż odpocznie?  
Choćby pracować i ciężko i szczerze,  
Ręce niezwykle k'sosze i siekierze.  
Nad nim już cięży grobowe przykrycie,  
Późno mu nowe rozpoczynać życie.



XIV.

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,  
I jam uprawiał nadniemeńską niwę,  
Wiem, jak tam żyją w gospodzie i chacie,  
Jak się zbierają na żniwa gromadne,  
Tameczne łąki znam po aromacie,  
Wodę tameczną po smaku odgadnę.  
Inszego ptastwa śpiew mię nie omami,  
Znam, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;  
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa,  
I wiatr tameczny rozpoznam płucami:  
Bo tamte strony ukochałem szczerze—  
A taka miłość—jak miłość dziewczycy,  
Słodką urokiem lubej tajemnicy,  
Obcym jej uszom nigdy nie powierzę.  
Bo śmieszno kwilić ku borowej sośnie,  
Ku lichej trawce, co na piaskach rośnie,  
Albo k'pustyni, kędy dworek stary  
Pomiędzy wydmy i mokre wiszary.  
Ale ta miłość, to sielskie zacisze  
Tak mię zbratały z przyrodą jak z matką,  
Że nie tam dla mnie nie było zagadką,  
Zda się bywało wzrost trawy posłyszę.  
I dzisiaj, kiedy wzrok ziemski przysłonię,  
A okiem duszy w te strony powiodę,  
Widzę jak żywo starego Łagodę,  
Jako się krząta po polnym zagonie.  
I słuchem duszy, jak gdyby na jawie,  
Słyszę na błoni nadrzecznej obszarze,  
Jak brzęczą w kosy ochoczy kosarze  
I polny konik jak strzekoce w trawie;  
Jak szumi zboże, gdzie wyrosło gęściej,  
I jak pod sierpem żniwiarek zachrząści;



Jako wioskowe żony i dziewoje  
Gwarzą na morgu, chychocą i pieją  
Pieśni żałosne, stare pieśni swoje,  
Co wiekowały setnych lat koleją—  
I z matki, z babki, z prababki podeszłej  
Do ust nadobnej krasawicy przeszły.  
Pieśń o Dunaju, o krasnej kalinie,  
I o kozaku, co na wojnie ginie;  
A kiedy słodsze zapuka uczucie  
Do prostej piersi szczęśliwą nadzieją,  
Śpiewa o lubym, o zielonej rucie,  
A towarzyszki z jej marzeń się śmieją;  
Pieśniarka nie wie gdy ją dumka pali  
Śmiać się? czy gniewać? czyli marzyć dalej.  
Widzę jak słońko kryje się za lasy,  
A rzeźwy chłodek powiewa od rzeki,  
Skrzypią ze zbożem ładowne kolasy,  
Ryk trzody z błoni dochodzi dalekiej.  
A tu na polu krzątają się dziewczki,  
By dworskich morgów dziś dożyć obszary,  
W tem samem miejscu, kędy Maciej stary  
Świecone ziarno rzucał na obsiewki.  
Niedarmoś, księżu, przeżegnał te ziarna!  
Niedarmo. siewco, modliłeś się Bogu!  
Wasza modlitwa i praca niemarna:  
Plenny urodzaj ściele się do brogu.  
Dożnijcie zagon wesolą gromadką,  
Przy szumnym gwarze, przy pieśni odgłosie,  
Zwijcie do wianka najpiękniejsze kłosie,  
Z krasną kaliną i modrą bławatką,  
Zanieście panu podarek ze żniwa—  
Jak zdrów doczekał, niech wesół spożywa.

XV.

Nie zdrów, nie wesół, coś stary Łagoda—  
Jak gdyby nierad z dożynkowych gości.  
Dawniej przyjmował z uśmiechem radości  
Młoda żniwiarka gdy mu wianek poda;  
Dzisiaj wioskowa dziwi się gromada.  
Czemu zesmutniał, a twarz jego blada?  
Sami u siebie pytają i gwarzą:  
Kto tę zgryzotę do serca mu kładzie?  
Bo przyjął wianek z obojętną twarzą,  
Martwym uśmiechem dziękował gromadzie,  
A gdy śpiewano dożynkowe pieśni  
Starzec zapłakał... zapłakał boleśnie!  
Łzy jego twarzy wioskowi ludziska  
Dawniej widzieli—lecz zgadli, choć prości,  
Że insza smutku, insza łąza radości,  
Kiedyto z serca pełnego wytryska;  
Co, kiedy błysnie na twarzy człowieka,  
Jakby promieniem bożkim przyobleka.  
Takiemi łzami, w dożynkowe święta,  
Trafia się czasem zapłakać Łagodzie;  
Ale łąza smutku dzisiaj niepojęta,  
Jakby tu zgadnąć, co mu serce bodzie?  
Żona i dziatwa, widząc twarz złowrogą  
I dumań starca częstym będąc świadkiem,  
Spytać nie śmieją a zgadnąć nie mogą—  
I, sami smutni, leją łzy ukradkiem.  
Lud, patrząc w oczy, aż zabłysną słodziej,  
Nieśmiało k'stołu pańskiemu podchodzi,  
Lecz pan przypomniał, że dzisiaj ma gości,  
Wesołem okiem spojrzał na żniwiarzy.  
Święte na Litwie prawo gościnności  
Spędziło smutek z zadumanej twarzy.



Na stole, białą zasłanym oponą,  
Stawia chleb cienki i słodkie owoce,  
Smolone szczepy na dziedzińcu płoną.  
A wiejski skrzypek skoczny taniec grzmoce,  
Piskliwe tony wyciąga od ucha.  
Nastraja skrzypce i dźwięku ich słucha  
I znowu grzmoce.—Miód, sprawca wesela,  
Kraży po rękach—gwar corazto wzrasta;—  
Skromny parobczak, i cicha niewiasta,  
I młode dziewczę coraz się ośmiela,  
Podchodzą k'panu i młodzi i starzy,  
Pan się uśmiecha i ochoczo gwarzy:  
U niego kmiecie, to synowie mili,  
A starcy ze wsi, to bracia rówieśni;  
Zaprasza gości, by jedli i pili.—  
Zahulał taniec, zaszumiał gwar pieśni;  
W samem powietrzu szumi święto żniwa,  
W mgłach letniej nocy z echem się rozplywa.  
Pomimo pieśni, mimo tańca gwary,  
Kmieci rozhovor rozlega się głośno:  
„Daj Boże zdrowie! oto pan nasz stary!  
„Niechaj mu dziatki na pociechę rosną,  
„Niech syny jego na tej samej ziemi,  
„Będą panami nad syny naszemi!“

## XVI.

—„Oj, źle, Szymonie! źle, sąsiedzi moi!  
„Tylko u Boga miłosierdzia proście:  
„Wczora pan karmi, wczora żeńców poi,  
„Dziś szumią inni na folwarku goście,  
„Słyszę, nasz dziedzic, gdy jechał za morze,  
„Taki dał rozkaz do swych komisarzy:  
„Wygnać Łagodę, bo źle gospodarzy,



„A wioskę jego dać panu Zaborze.”  
Tak, kurząc lulki, a idąc do pracy,  
Pomiędzy sobą gwarzyli wieśniacy.  
— „Wygnać z dzierżawy? co się tobie marzy!  
(Rzekł na to drugi) ależ jak? i za co?” —  
— „Od czegoż głowa i rozum pisarzy?  
„Znajdą przyczepkę—bo za to im płacą;  
„Daj się im w ręce!—jak opiszą człeka,  
„To aż zapomnisz o swym własnym rodzie:  
„Ot, słyszę, za to, że gdzieś dach zacieka,  
„Aż tysiąc złotych liczą na Łagodzie.  
„Stary... wiadomo... do wszystkich się garnie,  
„Każdemu ufał, zawierzył na skoro,  
„Ot i podeszli... oczernili marnie...  
„Teraz chudobę ostatnią zabiorą..  
„Ze złym człowiekiem i nam sprawa krucha:  
„Pana Zabory niebezpieczne oko,  
„Dziedzic daleko, a Pan Bóg wysoko,  
„Zabora skargę niebardzo wysłucha.  
„Dobrze nam było ze starym Łagodą,  
„Bóg raczy wiedzieć, czy tak będzie dłużej,  
„Czy się tak samo nabytki powiodą?  
„Na dwoje wróżka, ej, na dwoje wróży!  
„Bywało grosza zarobi gromada,  
„Gdy na flisówkę parobcy popłyną;  
„Dziś pan Zabora, gospodarz nielada,  
„Każe im dworną puścić się wiciną,  
„Tak... tak... sąsiedzi...!” tu starzy włościanie  
Kiwnęli głową, jakby w jedno hasło,  
I stary Szymon rozprawiać przestanie—  
Tak się zadumał, że w lulce zagasło.  
Wykrzesił ogień, rozpałił i pyknął,  
I dalej mówił: „Zły życia ostatek!

„Człek do Łagody już dawno przywyknął.  
„Toż on, mospanie, ze mną jednolatek,  
„Jeśli dożyjem tegorocznej zimy,  
„Na święty Szymon sześćdziesiąt skończymy.  
„Lat ze trzydzieści, czy więcej już pono  
„Jak my za niego Pana Boga prosim,  
„Toż kiedy cerkiew dzisiejszą święcono  
„Kończy się latek trzydzieści i osiem.  
„Dobre panisko—ej, szkoda go, szkoda!“  
To mówiąc starcy rozeszli się skoro,  
A w każdym uściech był stary Łagoda,  
A w każdym sercu był strach przed Zaborą.

## XVII,

I słusznie Marcin powiadał sąsiadom,  
Ze tam i gwarno i szumno we dworze:  
Przybył pan rządca, a każdy już świadom,  
Ze pańscy słudzy przychylni Zaborze.  
Pan rządca z razu przystępny, łaskawy,  
Z uśmiechem w uściech, jakby anioł z nieba,  
Rozpoczął ściśle rachunki z dzierżawy.  
Łagoda prostak nie wie, co potrzeba,  
Nie zna przysłowia: „Nie weźmiesz, gdy nie dasz,“  
Ani pojmuje sumienia na sprzedaż.  
Dobrze mu za to!—pan rządca w pokorze  
Zgraje pismaków do dworku napuszcza,  
Na polu, w śpichrzu, w komorze, w oborze,  
Wszędzie plondru e wygłodniała tłuszcza;  
A każdy chmurnem spojrzeniem aż bodzie.  
Tylko pan rządca ma uśmiech na twarzy,  
W imieniu pańskiem staremu Łagodie  
Czyni uwagę, że źle gospodarzy:  
Ze śpichrze starym pobudował gustem,



Że na stodole mech kwitnie na strzesie,  
Że się rozwala stary młyn z upustem.  
Zkąd dziedzic straty niezmierne poniesie,  
Że wodopustów na łące niewiele,  
Które się kopią jaknajlżejszą pracą,  
Że na ugorze rośnie chwast i ziele,  
Zkąd jasny wniosek, że rolnik ladaco.  
Pióro jak wichher po papierze lata,  
Kreśląc Łagody gospodarcze winy,  
Rosną jednostki, dziesiątki, seciny,  
Każda na pieniądz oblicza się strata,  
Rosną tysiące w straszliwej postaci,  
Które Łagoda gotówką opłaci.

A jeszcze czynsze—to już swoją drogą.  
Jeszcze we włości skrzywdzeni być mogą,  
Co jedno z drugim obliczywszy szczerze,  
Z dziesięć tysięcy srebrników się zbierze.  
„Tak—mówił rzadca—źle, panie Łagodo!  
„Ulepszyć dworek miałeś dosyć pory.  
„Patrzaj, jak drudzy gospodarstwo wiodą,  
„Czemu nie brałeś przykładu z Zabory?  
„Ulepszył grunta, wyprowadził rowy,  
„Osadził drogi topolą i brzozą:  
„Zda się o miedzę, wszak grunt jednakowy.  
„U niego zboża do stodół nie zwiozą.  
„Taki urodzaj!—a co u Waszmości?  
„Kąkol i chwasty, kamienie i trawy,  
„Musisz zapłacić, co się słusznie rości,  
„Potem łaskawie wyruszyć z dzierżawy:  
„Swojego dobra nasz dziedzic już dłużej  
„W podobne ręce powierzyć nie może;  
„Widząc, że sąsiad lepiej mu usłuży,  
„Tutejszy dworek dał panu Zaborze.



„Co się mnie tyczy, ubolewam srodze,  
„Ze z niedobremi wieściami przychodzę...  
„Za to wszelkiego dołożę starania,  
„Ażeby ulżyć Waszmościnej doli,  
„Memu bliżniemu wedle przykazania  
„Uczynię wszystko... co możność pozwoli.  
„Dziesięć tysięcy, toć niemała kwota,  
„Wedle rachunku winienes ją kasie;  
„Niech to Waszmości głowy nie kłopotą.  
„Może nie jesteś teraz przy zapasie,  
„To poradzimy i na to jak możemy.  
„Na wszystko sposób najkrótszy przywiode:  
„Coś gotowizną, coś weźmiemy zbożem,  
„Słyszę masz niezłe koniki i trzodę,  
„Wszystko w rachunku przyjmujemy, strącimy,  
„I dopomożem i będziemy radzi;  
„Możesz we dworku przemieszkąć do zimy,  
„Bo Pan Zabora wójta tu osadzi.  
„A zimą wszędzie przytułek znajdziecie,  
„Nie umrze z głodu twojej dziatwy rzesza,  
„Są miłosierne zakłady na świecie,  
„A na niebiosach jest Ten, co pociesza.“  
To mówiąc, rządcą, łagodnie i zcicha,  
Słodkiem obliczem k'niemu się uśmiecha.

### XVIII.

Stary Łagoda zrozumiał nieszczęście,  
Zadrżał z ohydy i zacisnął pięście:  
Ogniem zabłysły przyciemniałe oczy,  
A krew gorąca serce mu oblała.  
Ze starej twarzy ledwie nie wyskoczy,—  
A gniew na czole trzęsie się i pała.  
Ale rozważył i obliczył pilno

Swoje ubóstwo i starość bezsilną,  
Obliczył, czego nie czuł do tej pory,  
Potęgę możnych i chytrość Zabory.  
Nierówna walka!—zamarzył jak we śnie,  
Zwiśla ku piersiom skłopotana głowa,  
Na jego oczach błysła łza chwilowa.  
„O dzieci moje!“ wyjęknął boleśnie;  
Lecz krótko tryumf trwał nieprzyjacieli,  
Łzę w jego oczach raz tylko widzieli;  
Spojrzał ku niebu i ducha pocieszył,  
Spojrzał na wrogów i wzgardą ich przeszył.  
Czy odrętwieniem boleśnem dotknięty,  
Czy biorąc święte pocieszenie w wierze,  
Pomimo płaczu i dziatwy i żony,  
On zimnem okiem patrzył na łupieżę.  
Dał sobie wydrzeć całą własność świętą,  
Krwawo dla dziatwy zebrane grosiwo,  
Patrzył z uśmiechem, kiedy ręką chciwą  
Pańską pieczęcią stodoły zamknęto.  
Ciężej mu było przenosić daleko  
Głód własnej dziatwy, gdy się widzieć zdarza  
Jak z jego trzody udojone mleko  
Dawano chartom pana komisarza;  
Kiedy wprzęgano do cudzego pluga  
Dwa siwe woły, co bywało pieści;  
Nawet raz jeden Zaborzyński sługa  
Zelżywem słowem kiedy go bezcześci.—  
Ale urazę odrzucił na stronę,  
Ani się dąsa, ani gniewem miota:  
Choć ręce słabe, barki pochylone,  
Dostojnie dźwiga krzyż swego żywota;  
Pogodne czoło, obojętne oko.  
Nie zdradza żalu, ni brzydkiej rozpaczy.



A jeśli cierpi, to gdzieś tak głęboko,  
Że nikt z żyjących tego nie zobaczy.  
Gdy mu służalcza uprzykrza się rzesza,  
Dziatwę utula i żonę pociesza.  
Wmawiał, że zawód rozpoczyna świeży,  
Udawał młodość i siły ochocze  
I gdzieś daleko od Niemna wybrzeży  
Wziął starą chatę i gruntu półwłocze;  
Odarty z grosza, z obory i stada,  
Lecz nikt nie powie, że mu duch upada.  
Świetny pan rządca! gdy się w mieście zdarzy  
I pięknym cugiem przejeżdżać się raczy!  
Ale Łagodie coś bardziej do twarzy  
Pogodne czoło i kostur żebraczy.  
Choć dziwno zda się przyrównać do miary:  
To pan wielmożny, a to nędzarz stary.

### XIX.

Łagoda nie chciał kłaniać się Zaborze,  
Nie czekał zimy w swoim dawnym dworze:  
Z żoną, i dziatwą, i z kilku talary  
Poszedł w świat obcy, na nowe kłopoty.  
Do starych panów wyszedł Marcin stary,  
Żegnał ich z płaczem za wiejskimi wroty,  
Zeszli się inși dawniejsi poddani,  
Niewiasty, dzieci, gospodarze z wioski.  
Przypominali ich pobyt ojcowski,  
Całując ręce i pana i pani,  
Dziękując prostą od serca wymową  
Za chleb, sól pańską i za dobre słowo.  
I za dawniejszą pańską zapomogę  
Niosą podarki, jak ofiarę świętą:  
Ten garść orzechów dla dziatwy na drogę,





Drugi plastr miodu, co wczora podcięto,  
Inszy w ofierze niesie chleba kawał,  
Życząc, by nigdy nędzy nie doznawał.  
A choć wszystkiego wypowiedzieć trudno  
Prostemi słowy i mową prostaczą,  
Znaczno na sercach żalność nieobłudną,  
Można tym oczom zawierzyć, gdy płaczą.  
Stary Łagoda doświadczył naocznie,  
Jak go żałują kmiotkowie ubodzy;  
Z dobrymi ludźmi gdy się żegnać pocznie,  
Już łez serdecznych nie trzymał na wodzy.  
I ciężki kamień z serca mu opada,  
Gdy go wieśniacy pobłogosławili;  
Panie Zaboro! masz głowę nielada,  
Lecz w życiu takiej nie doczekasz chwili!  
Bo nie każdemu i nie w każdym czasie  
Tak piękną chlubą napelnia się dusza,  
Jaka czuł starzec, gdy z wioski wyrusza,  
W starej sukmanie, w skrzypiącej kolasie.  
Ujrzał nad grobem uwieńczone dzieło,  
Ujrzał świadectwo swoich bliźnich grona,  
Że jego życie nie marnie zginęło,  
Że jego zasług nie próżna skarbona;  
Wyższym go ludzie uczynili prości  
W obliczu Boga, w obliczu ludzkości.

Spojrzenie wzniosłej i cnotliwej pychy  
Rzucił raz jeszcze ku wiejskiej zagrodzie,  
Skrył się za górą jego wózek lichey,  
I nie słyszano więcej o Łagodzie.

---

\* \* \*

XX.

Nie sądźcie, moi czytelnicy mlii,  
Że na bezdroża zuchwale was wiodę,  
Żeśmy z bitego gościńca zboczyli,  
Kreśląc Zabórę i starca Łagodę;  
O kęsie chleba rzecz mając w zamiarze,  
Żem się zagwarzył i Bóg wie, co gwarzę.  
Oto, daleka Nadniemeńska wioska  
Po to się kreśli, byśmy, prawdzie wierni,  
Łacniej śledzili pierwszy zaród kłoska,  
Do chwili żniwa, do snopa na ścierni.  
Racztwie przebaczyć, że nieczyste pole,  
Że obok kłosów—porosły kąkole:  
Więc, jako czynią na polu żniwiarze,  
Jedno i drugie na snopki rozdziele,  
Jedno i drugie w oczy wam pokażę,  
Byście poznali, co chleb, a co ziele.  
Byście, nie mogąc rozeznać z oddali,  
W chwastach zbożowej trawki nie zdeptali.  
Chleb—wielkie słowo w niebie i na ziemi,  
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,  
Przed chlebem życia truchleją anieli,  
Człek go pożywa usty pobożnemi;  
A w ziemskim chlebie jest pokarm i siła,  
W chlebie Bóg życie doczesne przysyła,  
Z chleba bierzemy i żywi i zdrowi  
Zbawienie ciała, zbawienie duchowi.

XXI.

Lecz biada temu, kto szydzi z pokuty,  
Kto chleb zbawienia świętokradzko spożył!  
Pokarmem życia na duszy otruty  
Pod swemi stopy sam przepaść otworzył.



O ziemskim chlebie też same są wnioski;  
Jeśli nie wierzysz, przechodniu zdaleka,  
To zajdź na Litwie do najpierwszej wioski,  
I spytaj o to najpierwszego człowieka.  
Tam ci naocznie pokaże lud Boży  
Chleb, co się sporzy i co się nie sporzy;  
Jeden posila—a drugi cię zdradnie  
O głód przyprawi i obdarzy bolem:  
Jeden być musi zatruty kąkolem,  
A drugi czysty,—ktoż zresztą odgadnie?  
Zdaje się zboże czysto i wyniosło  
W blizkich zagonach wedle siebie rośło,  
Razem doznało i deszczu i suszy,  
Razem pożęte, zwiezione przed burzą,  
Tak samo w żarnach na mąkę się kruszy,  
A przecież zdrowiu niejednako służą:  
W jednym być muszą kąkolu owoce,  
Lub krzywda ludzka, albo łzy sieroce.  
Takiego chleba, jeżeliś go świadom,  
Nie kupuj w mieście, ani radź sąsiadom,  
Nie jedz go w ucztę, ani w dni powszednie:  
To chleb przeklęty; czuć od niego piekłem.  
Spytaj Zabory—jeżeli nie zblednie,  
To się pokaże, że kłamstwo wyrzekłem.

## XXII.

Późną jesienią wracałem z podróży,  
A był to wieczór i deszcz chłostał duży;  
Przez całą odzież, po twarzy, po rękę  
Gdy zdrojem chłodna opłynęła woda,  
Iskierka ognia błysnęła w okienku,  
Dach się nasunął—to była gospoda.  
Gospody nasze, jak wszystkim wiadomo,

Klecone z berwion, potrząśnięte słomą,  
Nędzne postacią, i dymem, i wrzaskiem,  
Każą się we dnie omijać zdaleka;  
Ale w noc ciemną swych ogniów odbłaskiem  
Jakoś w podróży orzeźwiają człeka,  
Jakoś ci głowa weselej zamarzy,  
Jakbyś sam siebie odzyskał po stracie:  
Bo, zatęskniony do człowieczej twarzy,  
Chciałbyś rzec komuś: „Dobry wieczór, bracie.“  
Cóż, gdy na dworze ciemno, zawierucha,  
A tutaj dobrem słówkiem się odezwą,  
A lud zebrany rozprawia natrzeżwo,  
A komin ciepłym ogniskiem wybucha?  
Ni ztąd ni z owąd chętka się nawinie  
Przepędzić nocleg w ubogiej mieścinie.  
W takiej gospodzie, choć do domu blisko,  
Stałem tedy na noclegowisko.  
Nie chcąc się nudzić w izdebce dla gości,  
Wszedłem do izby, kipiącej w rozgwarze;  
Tam pili miodek jacyś ludzie prości,  
Z dalekiej strony wiejscy gospodarze.  
Siadłszy przy ogniu, co wesołość budzi,  
Taki słyszałem rozhovor tych ludzi:

### XXIII.

— „Bądź zdrów, Szymonie!“ — „Pij wesół, Marcinie!“

— „Tak... tak... starego paniska nam szkoda!

„Gdzie się to stary obraca Łagoda?

„Bóg raczy wiedzieć—ot, marnie gdzieś zginie.

„Widzisz, odarli człeka do ostatka

„I w świat puścili—aż strach, panie kumie!

„Co jemu zagon i czynszowa chatka?



„Wszakże on sochy udźwignąć nie umie:  
„A gdyby umiał, to tylko zastęka,  
„Nie jego siła, nie jego w tem ręka.  
„Co to? wiek cały przebył poszlachecku,  
„Jak tu przywyknąć w ubogiej chudobie?  
„A w lat sześćdziesiąt—to siły jak w dziecku.  
„Czuje to kumie... czuję sam po sobie.“  
— „Co tam, Szymonie! Bóg dobry i basta!  
„Przed nim nie uda kłamliwy potwarca.  
„Już dzięki Bogu i działwa podраста,  
„Coraz pocieszy i wyreczy starca—  
„Niech tylko ręką powodzi się praca,  
„Niech będzie szczęśliw, kędy się obraca.“  
— „Dziś, gdyby do nas zawitał na chwilę,  
(Rzekł drugi wieśniak, przyparty do ściany)  
„Swojego dworku, gdzie przeżył lat tyle,  
„Aniby poznał—takie tam odmiany.  
„Prawda, że z nami bywa czasem kręto,  
„Zato Zabora wszędzie zysk wyciśnie,  
„Bo gospodarzy pięknie i korzystnie.  
„Ot, nowe śpichrze budować zaczęto,  
„Nowemi gonty pokryto dom cały;  
„Morgują pola i kopia kanały.  
„Na przyszlą wiosnę zawiną się dzielnie:  
„Poczną pod wioską stawiać wietrzne młyny,  
„Budować z muru piętrowe gorzelnie,  
„Sprowadzą wielkie woły z Ukrainy,  
„Co będą orać i pracować latem,  
„W zimie sprzedane—grosz spłacą dukatem.“  
— „Byłem (rzekł inszy) niedawno we dworze  
„Poprosić pana, by zwolnił od stróży.  
„Sam pan Zabora był w dobrym humorze,  
„Jał się przechwalać, że mu szczęście służy.

„A co? powiadał, gospodarka tego?  
„Niech sobie jęczy i krzyczy hołota,  
„Nie tak jak dawniej—stary niedołęga  
„Nie znał, że dworek to jabłko ze złota;  
„Bywało włościan żałuje i pieści.  
„I cóż mu wkońcu dopomogli chłopci?  
„Cóż tu zarobił przez latek trzydzieści?  
„Czeczotkę z lasu i torbę z konopi.  
„Ot, i w tym roku u pana Łagody  
„Sto nędznych kopiek zebrało się w gumnie.  
„Patrz, na rok przyszły ile będzie u mnie!  
„I bez modlitew, bez święconej wody!  
„On, starożytnym zwyczajem narodu,  
„Poświęcał kłosa, a orał niedbale,  
„Latem przy żniwie wiedniał na upale,  
„Sprzedawał za nic i umierał z głodu.  
„Ja się nie wdaję w miłosierdzie Boże  
„Pójdę o własnej gospodarskiej sile:  
„Pięć razy pole pod żyto poorzę,  
„I będzie chleba dziesięć razy tyle!“  
— „Oj, chleb Zabory! oj, chleb, panie bracie!  
„Niech pan Bóg broni takiej gospodarki!  
„Mnie dano żyta ze dworu dwie miarki,  
„Ot i choroba zjawiła się w chacie,  
„Że już i końca nie widziałem lichu!  
(Tak mówił Szymon, szeptaając pocichu)  
„Naprzód zaśląbła dziecina z kolebki,  
„Potem parobczak--a gdy ten się dźwignie,  
„Zaniemógł syn mój jak dębina krzepki,  
„Ot drugi tydzień jak leży w malignie.  
„Ja do doktorów—co tam doktorowie!  
„Jakiemiś proszki napróżno męczyli;  
„Ja do znachora—daj Boże mu zdrowie!

Kęs chleba.



„Całą chorobę odgadnął po chwili.  
„Może to z wiatru? pytam u znachora,  
„Może złe oczy?“—„A broń Jezu Chryste!  
„Pewnie was chlebem nakarmił Zaborą;  
„W tym chlebie duchy gnieźdzą się nieczyste;  
„Dajcie tu kęs—ja złe wyprowadzę.“  
„A gdy go żegnać i szeptać coś pocznie,  
„To coś powiecie? chleb zczerniał na sadzę,  
„Po nim robactwo pełzało widocznie.  
„Ho! znam się! znam się! przepadnij moc czarta;  
—„Słuchaj, Szymonie, tak mi znachor rzecze;  
„To czyjaś własność niesłusznie wydartą,  
„A to robactwo, to są łyzy człowiecze.  
„Nie bój się! zdrowie choremu powróci,  
„Lecz chleb ten spalcie do jednej okruchy,  
„Inaczej wszyscy będziecie zatruci,  
„Lub was nieczyste opanują duchy.“  
„Więc ja do miasta następnej niedzieli,  
„Kupuję żyto i wiozę do młyna;  
„Przy nowym chlebie wszyscy pozdrowieli,  
„I syn mój biedny zwlekać się poczyną.“  
Tak Szymon, gwarząc zdarzenie ciekawe,  
Pokiwał głową i zapisał tę sprawę.

#### XXIV.

—„Słyszałem o tem—rzekł inszy z wieśniaków—  
„Mówiłem żonie, że zakłęte zboże;  
„Lecz ona prawi: Wszędzie chleb jednaków.  
„A gdzie ja wezmę, jeśli nie we dworze?  
„Na dwornem polu pracuje gromada  
„Od poniedziałku do samej soboty,  
„Człek nie ma czasu do swojej roboty,

„Cóż więc dziwnego, że w polu przepada?  
„Jeśli jest takie sumienie na świecie,  
„Niechże Zaborą przekarmi nas przecie!“  
„Tak nierozważna mówiła kobieta,  
„Poszła do dworu i przyniosła zboże,  
„I wnet się do nas nieszczęście przypyta:  
„Jakaś niezgoda, dopuszczenie Boże,  
„Kobiety, dzieci, a nawet ja z bratem,  
„Pan Bóg wie za co, nuż kłótnie i swary;  
„Szatan się cieszył—a co idzie za tem,  
„Znikła zamożność i porządek stary.  
„Mówię do brata: „Posłuchaj mnie, Janku,  
„Niechaj się twoja nienawiść ostudzi.  
„Co to za korzyść kłótnia bez ustanku?  
„Obraza Boga i pośmiej u ludzi.  
„Więc się rozdzielmy.“—„Rozdzielmy się, powie,  
„Wszakemy bracia, nie jacyś wrogowie.“  
„Poszedł do dworu, wziął półwłocz pustoszy,  
„I nuż się dzielić:—bo szatan rozpędza.  
„Był jakiś zapas dobytku i groszy,  
„Poszło na dwoje—u obydwóch nędza!  
„A przy podziale, gdyśmy, oba ślepi,  
„Wedle zwyczaju chleb na pół złamali,  
„Mówiąc do siebie: „Jak się chleb nie zlepi,  
„Tak my pospołu nie będziemy żyć dalej“...  
„To w kęsie chleba, czy dacie mi wiare?  
„Jakieś robactwo znalazło się szare.  
„Wtedy uczułem, że czegoś się boję  
„Niedobrej wróżby—i wyszło na moje:  
„Przy wspólnej pracy, za dawniejszej pory  
„Człowiek się łatwiej nakarmił, przyodziął:  
„Dziś my nędzarze!—a to chleb Zabory  
„Przywiódł do domu niezgodę i podział.



XXV.

— „Ej, prawda! prawda! — rzekł parobczak młody,  
W chlebie Zabory nieszczęście się chowa!  
Ot, zapomniałeś niedawnej przygody:  
Pamiętasz Hannę? i piękna, i zdrowa,  
W szesnastym roku — o Boże uchowaj!  
Miała iść za mąż, cieszyła się, śmiała —  
Pan miarkę żyta dał jej na korowaj,  
Otóż nieboga w dzień ślubu skonała.  
A tamten żebrak o drewnianej nodze?  
Zdrów jakby ryba, choć staw do naboru,  
Pamiętasz? z wioski powlókł się do dworu,  
Dostał kęs chleba — i umarł na drodze.“

XXVI.

— „Znają dokoła Zaborzyńskie zboże!  
(Znów mówi Szymon nad czarką schylony),  
Zabora w cudze posyła je strony,  
Bo doma nigdzie wyprzedać nie może,  
Tu nasze żyto okrzyczano wszędzie.  
Tu w wielkiem mieście i znaku nie będzie,  
Tam między ludźmi niezgód coniemiarą,  
Tu pełno śmierci, choroba się szerzy,  
Tu ludzie mędrsi, a słabsza ich wiara,  
W zakłętę ziarno tu nikt nie uwierzy.  
Nie tak jak w naszym miasteczku targowem:  
Onegdaj kupiec spotkał mię znajomy,  
Dawaj gawędzić to o tem, to owem,  
O urodzajach i ziarna i słomy.  
„No, (mówił do mnie) niech ja marnie zgine!  
„Dziwnego pana wy jesteście chłopi:

„Garść jego zboża sypnij na wicinę,  
„Pewno się cała wicina zatopi.  
„Zdaje się rządny, gospodarz wyborny;  
„Lecz z nim handlować nikomu nie radzę:  
„Ciężki na rękę grosz jego, niesporny,  
„Musi mieć serce powalane w sadzę!“  
O! panie bracie, mają rozum żydzi,  
Zdaje się prostak—a jak rzeczy widzi!

## XXVII.

Taką gawędę słyszałem w gospodzie,  
I takem sobie rozmyślał w podróży:  
Czemu kęs chleba wydarty Łagodzie  
Zdrowiu ludzkiemu i szczęściu nie służy?  
Czemu, gdy w jakiej zajawi się strzesie,  
Kłótnię, chorobę, albo śmierć przyniesie?  
Za co niewinnym trzeba karę znosić,  
Jeżeli żyją u Boga w zasłudze?  
Czy własnych grzechów na duszy nie dosyć,  
Aby opłacać przewinienia cudze?  
Czemu Zabora wesoły, bogaty?  
Czemu tak hojnie wyrasta mu niwa?  
A biedny rolnik z wyrobniczej chaty  
Jedząc chleb jego—nieszczęście spożywa?  
Ja w mojej głowie tego nie wyjaśnię.  
Karczemne baśnie,—nic więcej jak baśnie!

## XXVIII.

Widziałem w mieście, jak kupcy ciekawi  
Zboże Zabory chciwie obstąpili;  
I myślę w duchu: czyliż od tej chwili



Więcej tu cierpień i niezgód się zjawi?  
Ale, zrządzeniem tajemniczej ręki,  
Sąsiedni piekarz jedną furę bierze,  
Wypiekł na chleby—wziąłem dwa bochenki,  
I chleb zaklęty jadłem na wieczerzę.  
A pan Bóg, karząc swej woli bluźniercę,  
Łoże niemocy zgotować mi każe,  
A ten, dla kogo niosłem bratnie serce,  
Bolesne dla mnie wziął ciskać potwarze,—  
I chleb, nieczystą pokalany siłą,  
Krwawemi łzami oblać przychodziło.

## XXIX.

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej,  
Gdy grzechy chłoszcze, a zasługę płaci!  
A my zuchwali bluźnimy najśrożej,  
Cierpiąc za naszych ojców i współbraci.  
Może w ten sposób miłosierna rada  
I nasze winy na ludzkość rozkłada,  
By grzechów świata zgładzić szereg długi  
Wspólnem cierpieniem, wspólnemi zasługami;  
Czy może, pełniąc za bliźnich ofiarę,  
Własnej zasługi dopełniamy miarę;  
Bóg raczy wiedzieć—ale zawsze biada:  
Bo obcy ciężar wziął na swoje ramię,  
Kto z krzywdzicielem do stołu zasiada,  
Kto z jego ręki kęs chleba rozłamie,  
Bo tutaj każda płaci się okrucia  
Boleścią ciała, lub spokojem ducha.

Czy pan Zaborca, gdy oko zamruża  
Ma sen spokojny? czy go co przepłasza?

Spytaj się o to u Anioła Stróża,  
Jemu wiadomo—a to rzecz nie nasza.  
Lecz strzeż się chleba wydartego zdraźnie,  
Nie bierz, gdy pieniądz Żabara ci poda,—  
Boć najniewinnej na głowę upadnie  
Ciężka łez kropla, co wylał Łagoda.

*Listopad 1854, Wilno.*

K O N I E C.







Aby wszyscy ludzie po wsiach i miastach mogli wiedzieć i rozumieć wszystko, co ważniejszego jest i dzieje się na świecie, na to drukuje się w Warszawie co tydzień od lat 28 „Gazeta Świąteczna”.

Gazeta Świąteczna jest pisana najrozumialej z pism polskich, tak, aby każdy ją mógł co do słowa dobrze rozumieć. Rozsyła się ona pocztą co tydzień wszędzie, gdzie tylko ją kto chce mieć. Jest bardzo tania.

Dowiadujemy się z Gazety Świątecznej o wszelkich ważniejszych sprawach, wypadkach, wojnach i wogóle nowinach; o cenach zboża; mamy w niej dobre rady, jak gospodarzyć i do różnych robót brać się; mamy w niej ciekawe powieści, prawdziwe historie i opowiadania o naszym kraju i o innych krajach i narodach, o wynalazkach, odkryciach, żywoty i t. d.

**Redakcja przy ulicy  
Święto-Krzyskiej, w do-  
mu pod liczbą 2, (róg No-  
wego - Świata) w War-  
szawie.**

# Gazeta Świąteczna

**Tamże skład główny ELEMENTARZY  
i wszelkich wydawnictw PROMYKA.**

Gazeta Świąteczna kosztuje w Warszawie *na cały rok tylko 2 ruble*, a sprowadzana pocztą na wieś lub do miast — *tylko 3 ruble*. Można też za nią płacić częściami co pół roku, albo i co kwartał.

Komu ciężko i tyle płacić, może sprowadzać Gazetę do spółki z sąsiadami.

Żeby Gazetę z Warszawy przysyłali, trzeba posłać list ze swoim adresem i z pieniędzmi, a na kopercie napisać:

***Do redakcji Gazety Świątecznej w Warszawie, przy ulicy Święto-Krzyskiej, pod liczbą 2***—i zanieść to na pocztę. Na pocście pieniądze przeliczą, kopertę zapieczętują i dadzą kwit na dowód który zachować należy. Można również posyłać pieniądze pisząc taki list z zamówieniem na karcie zwanej „przekaz” kupionej na pocście, a w takim razie pieniądze i przekaz oddaje się pocście bez koperty i trzeba wziąć kwit z poczty do zachowania.

Kto płaci Gazetę Świąteczną na cały rok, przysyłając, jaki list wprost do jej redakcji, ten oprócz Gazety otrzyma jeszcze upominek czyli podarek, jaki na niego losem padnie.



W „E

Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
w Olsztynie

010-051487

|                |     |      |   |
|----------------|-----|------|---|
| N <sup>o</sup> | 1.  | „50  |   |
| „              | 2.  | Mick |   |
| „              | 3.  | „    | „ |
| „              | 4.  | „    | „ |
| „              | 5.  | „    | „ |
| „              | 6.  | „    | „ |
| „              | 7.  | „    | „ |
| „              | 8.  | „    | „ |
| „              | 9.  | „    | „ |
| „              | 10. | „    | „ |
| „              | 11. | „    | „ |
| „              | 12. | „    | „ |
| „              | 13. | „    | „ |
| „              | 14. | „    | „ |
| „              | 15. | „    | „ |
| „              | 16. | „    | „ |
| „              | 17. | „    | „ |
| „              | 18. | „    | „ |
| „              | 19. | „    | „ |
| „              | 20. | „    | „ |
| „              | 21. | „    | „ |
| „              | 22. | „    | „ |
| „              | 23. | „    | „ |
| „              | 24. | „    | „ |

Farys i Sonety Krym-

skie“ . . . . . Cena 5 „

Słowacki J. „Anielli“ . . . . . 10 „

Mickiewicz „Dziady III“ (skonfiskowano)

Konopnicka Marya „Ziemie pol-

skie“ Krajobraz . . . . . Cena 20 k.

Malczewski A. „Marja“ powieść „ 8 „

Brodziński „Wiesław“ „ 5 „

Goszczyński „Sobótka“ „ 5 „

Krasicki „Bajki“ „ 10 „

Pol W. „Mohort“ „ 15 „

Słowacki „Ojciec zadżumionych“ „ 10 „

Syrokomla „Janko cmentarnik“ „ 7 „

„ „Jan Dębóróg“ „ 10 „

Zieliński „Kirgiz“ „ 5 „

Pol Wincenty „Pieśń o ziemi naszej“ „ 8 „

Niemcewicz „Śpiewy historyczne“ „ 15 „

Kraśński Zygmunt „Przedświt“ „ 7 „

„Pieśni Sokole“ (skonfiskowano)

Kraśński Zygmunt „Psalm miłości“ 5 „

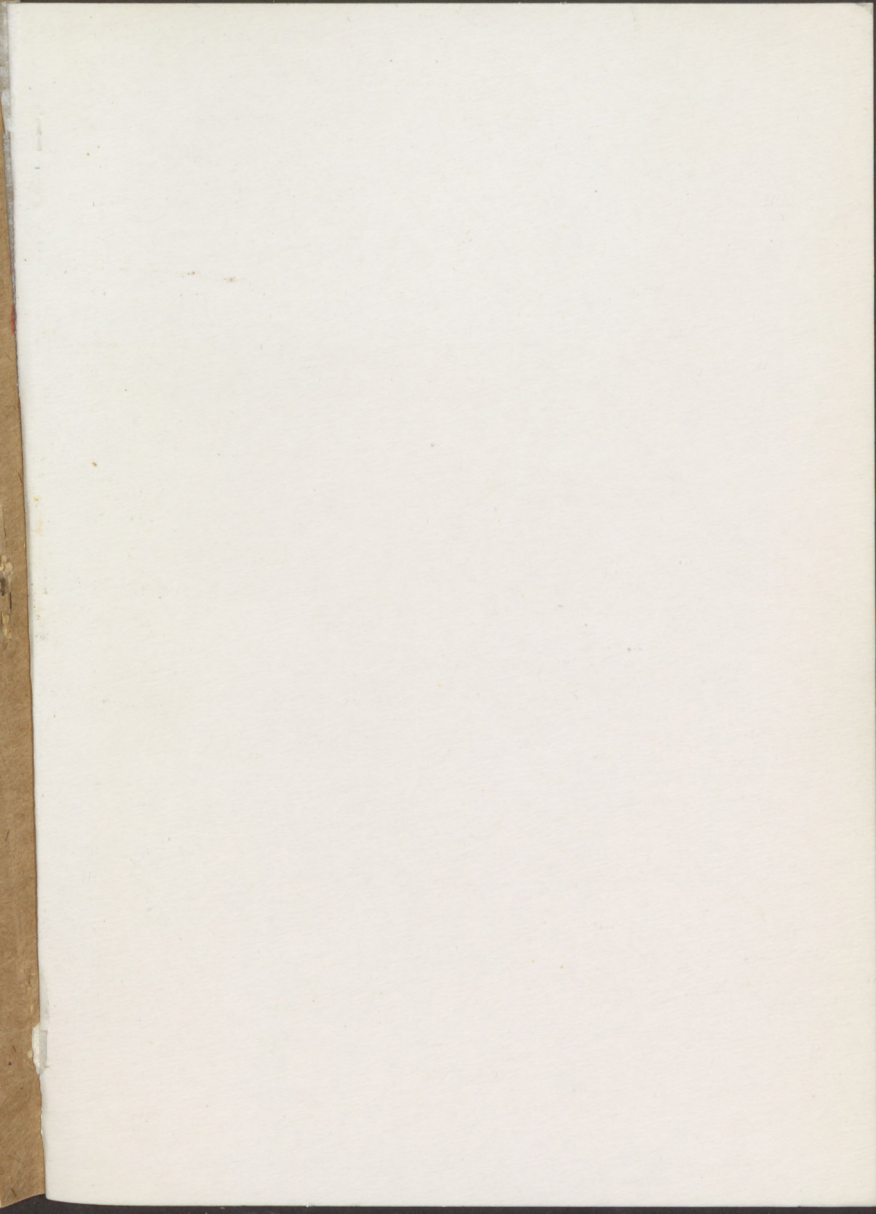
Syrokomla „Ułas“ „ 10 „

„ „Kęs chleba“ „ 7 „

Lenartowicz „Lirenki“ „ 5 „

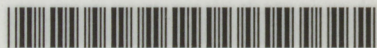
dalsze tomiki w druku.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.





*Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
w Olsztynie*



**010-051487**